Nr. 232 | Czwartek 9 października 1913. | Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cn. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1254.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Akcya ratunkowa a klub polskich posłów socyalno-demokratycznych.

Przez dwa dni z rzędu: w poniedziałek i wtorek odbywały się w Wiedniu narady klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych nad ustaleniem żądań w sprawie akcyi ratunkowej dla Galicyi i księstwa cieszyńskiego. Stwierdzono, że dotychczas ogłoszone żądania Koła polskiego w tej sprawie nie obejmują ani całości klęsk, które dotknęły kraj, ani nie zawierają w sobie takiej pomocy, którąby można uważać za coś więcej, niż zwykłą jałmużnę.

Podniesiono z oburzeniem, że namiestnictwo nie ogłosiło dotąd żadnych urzędowych dat o okropnym stanie kraju i chowa je starannie, jako „tajemnicę urzędową". Wkońcu ustalono szereg żądań, które klub ma przedłożyć prezydentowi ministrów w środę o godzinie 11.

Szczegółowy komunikat o przedłożonych prezydentowi ministrów żądaniach uchwalono rozesłać do prasy.

Milion koron.

Wczoraj obiegła prasę galicyjską tryumfująca wiadomość: namiestnik Korytowski wyasygnował milion koron na naprawę zniszczonych powodzią, lub ulewami nierządowych objektów komunikacyi. Bliższego wyjaśnienia, czy te „objekty komunikacyi" odnoszą się tylko do wsi, czy także do miast, nie podaje komunikat; jednakowoż z wyjaśnienia „zniszczonych powodzią, lub ulewami" można wnosić, że pieniądze są przeznaczone na naprawę dróg wiejskich tak, że miasta i z tego miliona nic nie dostaną.

Wogóle o jakiejkolwiek akcyi dla miast dotąd mówić nie można. Mamy osobne rezolucye komisyi parlamentarnej Koła polskiego, osobne konserwatystów i osobne demokratów, ale rezolucye te nie przyniosły dotąd miastom ani halerza pomocy, ani rozpoczęcia robót publicznych. Żądano takich robót dla szeregu miast, a tymczasem w miastach tych odbywają się ciągle wiece, na których mowcy podnoszą, że nawet te roboty — prywatne i publiczne — które są, oddaje się firmom pozakrajowym.

Jeżeli przypatrzymy się całej dotąd, bardzo marnej akcyi zapomogowej rządu, musi się potwierdzić słowa posła tow. Hudeca, wypowiedziane na wiecu obywatelskim, odbytym w niedzielę we Lwowie. P. Hudec podniósł następujące fakta: 1) na żądanie posłów socyalno-demokratycznych, aby im pozwolono wglądnąć w akta co do szkód elementarnych w kraju, namiestnik Korytowski odmówił; 2) na żądanie tych posłów, aby do komisyi zapomogowej powołano także reprezentanta klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych, namiestnik dał odpowiedź odmowną, oświadczając, że „za jedyną reprezentacyę kraju uznaje Koło polskie".

Jeżeli tak sądzi i tak postępuje najwyższy w kraju reprezentant rządu, to nic dziwnego, że akcya zapomogowa wogóle koszlawo idzie i że miasta wychodzą z próżnemi rękami. Dlaczego bowiem p. Korytowski nie chce kontroli posłów socyalno-demokratycznych? Bo ma coś do ukrycia, mianowicie, że cała dotychczas na zapomogi przeznaczona suma, tj. razem z powyższym milionem suma 1,800.000 K, poszła na wieś, a jeszcze dokładniej — na pomoc dla „wielkich rolników".

P. Korytowski tylko Koło polskie uważa za reprezentacyę kraju — to ma być postępowanie urzędnika, przysięgą zobowiązanego do bezstronności. A czyż p. Korytowski nie wie, że na 106 posłów parlamentarnych z Galicyi zasiada tylko 70 w Kole polskiem, a 36 poza Kołem? Czyż ci posłowie, ta jedna trzecia część mężów zaufania ludności, niema nic do gadania w pierwszorzędnej dziś dla całego kraju sprawie?

O tej rzeczy pomówi się jeszcze z nominalnym przełożonym p. Korytowskiego w parlamencie; na razie nie rozchodzi się o takie, czy owakie zdanie napęczniałego wysokiem o swem stanowisku mniemaniem urzędnika, ale o fakt sam: o wysokość zapomóg i ich rozdziale: „Jedyna reprezentacya kraju" jest, mimo rzekomej większości demokratycznej, w zupełności w rękach wielkich i małych agraryuszy, którzy położyli ciężką swą łapę na szczupłym zasiłku państwowym i zupełnie od udziału wykluczają miasta. Podczas gdy Abrahamowicz i Kozłowski przy poparciu namiestnika, byłego posła miejskiego, zagarniają pieniądze pod pozorem rekonstrukcyi dróg i kupna ziarna na zasiew, to pp. Leo i inni posłowie miejscy snują projekty pomocy przez banki, zapominając, że pierwszy obowiązek ma rząd do niesienia pomocy.

Rząd daje krajowi kapaniną; nim wyasygnuje jakąś kwotę, to z dawniejszej niema już śladu, bo utonęła jak kropla w morzu nędzy. Niema się czem chwalić, że „rząd znowu dał milion", bo — w miastach przynajmniej — nikt dotąd pomocy nie zyskał, a po wsiach najwyżej topka

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

8 (Ciąg dalszy).

Już był w połowie drogi do pałacu, kiedy jakiś człowiek, podlewający kwiaty, zobaczył go i zdala już zawołał:

— Czego tu chcesz?

— Chciałbym prosić o robotę jaką — odparł Emil.

— Czy chcesz dostać cięgi? — nakrzyczał go ów człowiek. — Jak śmiałeś tu wejść?

— Dlaczego nie śmiałbym? — zapytał wystraszony chłopiec.

— Idź precz, włóczęgo!

Emil zawrócił prędko i poszedł.

„Włóczęga!"

Po raz pierwszy pomyślał teraz o swojem ubraniu; oglądnął je od góry do dołu powalane było błotem. Zapewne i twarz jego była brudna, włosy nie uczesane i dlatego jego wygląd zapewne nie mógł robić dobrego wrażenia i wskutek tego nie mógł dostać zajęcia. W każdym razie i ta część miasta nie była dlań gościnną. Zawrócił znów ku miastu i przeszedł most.

Ściemniało się już i zamykano sklepy. Nadejdzie noc, a on musi umrzeć. Ogarnęła go rozpacz.

Wpadł do następnego, oświetlonego sklepu. Był to szynk; prócz starego jegomościa za ladą nie było nikogo.

— Nie jestem żebrakiem! — zawołał Emil.

— Jak? — zapytał gospodarz.

— Mówię, że nie jestem żebrakiem! Ja tu wrócę i zapłacę. Umieram z głodu; muszę coś zjeść!

— Wynoś się!

— Nigdy dotąd nie byłem w szynku — mówił dalej Emil, rozejrzawszy się, gdzie jest. — Ale, proszę, proszę, daj mi pan co do zjedzenia!

— Dyabelnie sprytnie, mój mały — kpił szynkarz. — Powinieneś zostać aktorem. Chodź i jedz.

— Co? — szepnął oszołomiony Emil.

— Jedz! — wskazał mu szynkarz na ladę. — To zrozumiesz zapewne lepiej.

Emil obejrzał się i zobaczył mnóstwo przekąsek na stole. Rzucił się na nie łapczywie. Opanował go szał. Jadł, jak dzikie zwierzę. Przez parę minut przypatrywał mu się gospodarz z ciekawością.

— Myślę, że na teraz masz dosyć — odezwał się wkońcu.

— Co? — zapytał Emil, sięgając po nową porcyę.

— Mówię, że masz dość! — zawołał szynkarz. — Dla twego dobra! Widzę, że mówiłeś prawdę, ale na teraz masz dość.

Emil spoglądał łakomie na jedzenie, jeszcze nie był syty.

— Chodźno tu bliżej! Opowiedz, co ci się przydarzyło?

— Zamknięto mnie w pustym wagonie towarowym.

— Hm. To coś nowego. A jak długo?

— Co dziś za dzień?

— Piątek.

— We środę rano mnie zamknięto. Zdawało mi się, że to o wiele dawniej.

— To dość dawno — zauważył szynkarz.

— Obrabowano mnie — mówił Emil dalej. — Jakiś człowiek zabrał mi wszystkie pieniądze. Zawstydził się.

— Niech mnie pan nie uważa za żebraka. Chcę odrobić to, co zjadłem.

— Już dobrze — odparł szynkarz. — Nie martw się tem.

— Może pan ma dla mnie jaką robotę? Drzewo rąbać...

— Nie palimy drzewem.

— Może co wyczyścić, umyć? — Emil spojrzał na podłogę, nie zbyt czystą mu się wydała. — Wyszoruję podłogę.

— Podłogę myje się wczas rano.

— To przyjdę jutro rano — prosił Emil.

— Przyjdź. Ale znów będziesz głodny.

— W każdym razie przyjdę.

— Chciałbym ci dać dobrą radę. Opuść to miasto. W Lockmanville trudno teraz o robotę.

Emil zdębiał. Lockmanville?

— Tak. Czyż nie wiedziałeś, gdzie jesteś?

— Nie wiedziałem. Lockmanville, to jest ta miejscość, gdzie są wielkie fabryki flaszek?

soli i garść otrąb demonstrują „troskliwość" rządu.

VII kongres centralnych związków zawodowych w Austryi.

W poniedziałek rozpoczął w Wiedniu swe obrady VII austryacki kongres zawodowy — w sali Domu robotniczego w dzielnicy Favoriten. W kongresie bierze udział 330 delegatów, reprezentujących 404 tysięcy głosów; dalej 52 przedstawicieli redakcyj, 21 reprezentantów związków, oraz komisyj lokalnych, 18 członków komisyi zawodowej, wreszcie 7 sekretarzy krajowych i 23 gości.

Zagaja kongres tow. H. Beer imieniem komisyi zawodowej, poświęcając między innemi wspomnienia pośmiertne towarzyszkom: Krasa i Jańskiej, Silbererowi, Schuhmeierowi, Schlingerowi, Riesemu, Beblowi i innym. Wita obecnego na sali tow. Högera, który obchodzi 40-tą rocznicę swej pracy w związku drukarzy.

Do prezydyum wybrano: Beera (Wiedeń), Jurę (Berno), Żuławskiego (Kraków), Schöfera (Liberzec), jako przewodniczących.

Na porządku dziennym są następujące sprawy: Sprawozdanie (ref. Hueber), organizacya młodocianych (Grünwald), urząd statystyki pracy (Müller), ustawowe uregulowanie pracy domowej (Smitka), parlament a ochrona robotnicza (Hanusch), umowy celne i handlowe (dr Renner), wybory, wnioski.

Po obraniu szeregu komisyj następują

powitania.

Pierwszy przemawia imieniem organizacyj zawodowych Niemiec międzynarodowy sekretarz zawodowy tow. Legien. Wskazuje na to, że w Niemczech „chrześcijańskie" związki, liczące obecnie 350.000 członków, są bez wielkiego znaczenia w porównaniu ze związkami „wolnymi" (socyalistycznymi) i że walka, którą prowadzą związkowcy austryaccy z separatyzmem, nazywającym się socyalizmem, jest trudniejszą. Jest jednak przekonany, że wkrótce i Austryacy osiągną jedność w swym ruchu.

Ganczew z Bułgaryi opowiada o rozbiciu bułgarskich związków przez wojnę. Przed wojną mieliśmy 8 tysięcy zorganizowanych. Lecz na wojnę wyruszyć musieli wszyscy członkowie wraz z komisyą zawodową. Zostały same kobiety. Obecnie jednak, po wojnie, znowu wzięliśmy się do pracy i mamy już połowę dawnej liczby członków.

Rauscher z Bośni przedstawia prześladowania organizacyj tamtejszych. Rothenstein z Budapesztu mówi o bezprawiach węgierskich i aby nie dopuścić działaczy związkowych do górników, poprostu nie dostarcza poczta tym ostatnim listów i okólników.

Wiktor Adler, w obszernem przemówieniu witając zjazd imieniem niemieckiej socyalnej demokracyi Austryi, charakteryzuje politykę Austryi i obecne przesilenie. Zwracając się do delegata bułgarskiego, powiada: Kochany przyjacielu, znam wasze bóle, gdyż sami jesteśmy także państwem bałkańskiem. Ślepy, pełny ducha awanturniczego rząd zmusił nas, abyśmy nie przelewając krwi, znosili wszystkie tu udręki, jakie spadły na was.

Dalej mowca charakteryzuje trudności pracy parlamentarnej dla socyalistów. Przytacza przykłady z głosowania nad książką robotniczą, ustawą ochronną dla piekarzy i t. d. Ta praca ma jednak olbrzymie znaczenie, gdyż debaty i głosowania zdzierają maskę ze wszystkich tych burżuazyjnych partyj, które lubią się bawić hasłami politycznemi.

Owacyjnie witany zabiera głos

poseł Daszyński.

Wita kongres w języku polskim, a następnie w języku niemieckim przypomina kongresowi, że już w r. 1893, w początkach ruchu zawodowego brali udział w zjeździe zawodowym Polacy; delegatem był obecny na sali poseł Reger. (Oklaski). Od tego czasu nasza organizacya poczyniła wielkie postępy, które zawdzięczamy centralistycznej formie organizacyi. Właśnie dlatego wygrywaliśmy strejki jeden po drugim, że nasza drobna burżuazya nie mogła zwalczyć po miastach i miasteczkach polskiego robotnika, za którym stała centrala zawodowa. W ten sposób w swoich walkach polski robotnik zrozumiał wartość centralizacyi zawodowej i obecnie jesteśmy przekonanymi zwolennikami centralizmu. (Żywe brawa). Zawdzięczamy centralnym organizacyom wyższe płace, krótszy dzień pracy, zaś przedewszystkiem klasowe uświadomienie naszego proletaryatu. (Burzliwe oklaski).

Dalej mowca omawia przesilenie obecne i skutki wojny — właściwie nie wojny, lecz przeklętej, bezmyślnej mobilizacyi. Lecz co znaczy kryzys w Wiedniu lub w Czechach w porównaniu z kryzysem w Galicyi! Stanęliśmy w obliczu głodu! Tracimy najdroższe, co zdobył sobie naród — siły ukwalifikowane. Z Austryi, jak wykazuje urzędowa statystyka, uciekło 180 tysięcy przyszłego rekruta; z tego 80 tysięcy przypada na Galicyę! (Wielkie poruszenie i okrzyki: Okropne!). Przeżywamy obecnie panikę gospodarczą. Nas pozbawia się najbardziej wartościowego materyału ludzkiego. Na wojnie zabija się dużo ludzi, mądrych i głupich, wartościowych i niewartościowych. Lecz tu się dziesiątkuje najważniejsze składniki kraju i ludu. (Poruszenie). Tem bardziej jesteśmy wdzięczni za pomoc ze strony centralnych związków.

Mowca omawia proces koncentracyi kapitalistycznej w Galicyi, odbywający się przy pomocy kapitałów czeskich i dolno austryackich. Np. fabryki metalowe w Krakowie, Lwowie i innych miastach połączyły się w jednem ręku, a ta ręka jest pana Skody w Pilźnie. Jasną jest rzeczą, że obecnie walka dla polskiego robotnika jest możliwą tylko razem z wrogami Skody w Pilźnie i Wiener-Neustadt. (Oklaski). Na tym przykładzie wykazałem, jak rozwój kapitalistyczny zmusza polskich robotników do wspólnej walki z całym proletaryatem Austryi. (Oklaski). Gdy minie przesilenie, przedłożymy wam pewne plany i projekty, dotyczące dalszego rozwoju naszej organizacyi zawodowej; mam nadzieję, że je przyjmiecie i nam pomożecie.

Życzę wam, abyście w organizacyi, zamiast pół miliona, wkrótce mieli milion członków. (Burzliwe oklaski).

Po powitalnych przemówieniach Merty (czescy centraliści), Olivy (robotnicy włoscy), dra Rennera (organizacye spółdzielczę), posła Pölzera (organizacya partyjna dzielnicy Ottakring), rozpoczyna kongres obrady właściwe.

* * *

Wiedeń. (Tel. wł.). Na wczorajszem posiedzeniu kontynuowano dyskusyę nad sprawozdaniem komisyi zawodowej. Następnie przystąpiono do punktów: organizacya młodocianych i polityka społeczna. Referat posła tow. Müllera o działalności państwowej rady przybocznej pracy wywołał żywą dyskusyę, w której przemawiał między innymi poseł tow. Adler. Poseł tow. Smitka referował o ochronie prawnej chałupnictwa.

Typowe endeckie oświetlenie.

„Gazeta warszawska", organ Dmowskiego, pisząc o policyi krakowskiej z racyi głośnego morderstwa w księgarni Gebethnera, zarzuca tej policyi i jej głównemu kierownictwu zupełną nieudolność.

Nie myślimy tu bronić policyi krakowskiej, choć specyalnie w tym wypadku (o czem zresztą „Gaz. warszawska" jeszcze nie wiedziała) wcale szybko sprawców zbrodni wykryto. Chodzi o to, że zupełnie w tonie jakiejś rosyjskiej „Ziemszczyzny", lub innego czarnosecinnego świ-

---

— Tak jest.

— I gdzie żył stary Henry Lockman?

— No i cóż z tego?

— Nic. Tylko mój ojciec włożył w przedsiębiorstwo Lockmana wszystkie pieniądze, jakie miał i stracił je.

— Oh!

— Wkońcu, gdybym to powiedział, może daliby mi jaką robotę?

— Być może. Ale fabryki teraz są zamknięte.

— Zamknięte?! Czy z powodu jego śmierci?

— Nie; w lecie zawsze są zamknięte. Tego roku już od marca. Czasy są złe.

— Oh!

— Dlatego włóczy się tu tylu ludzi bez zajęcia. Kilka innych fabryk też zamknięto, a przędzalnia bawełny zatrudnia tylko połowę ludzi.

— Tak, rozumiem!

— Stary Lockman zawsze utrzymywał, że jest za dużo hut szklanych, a przytem ci, od których fabryki kupił, budowali znów nowe.

Chwilę milczeli obaj. Potem rzekł Emil:

— Przyjdę jutro rano.

— Dobrze — uśmiechnął się gospodarz. — Jeżeli nie zapomnisz.

Weszło kilku ludzi.

— No, idź już.

Emil poszedł, tem chętniej, kiedy pomyślał, że cały ten czas spędził w szynku, w miejscu złem i nieprzyjemnem.

Szedł ulicą ku śródmieściu. Drobny deszcz padał; cóż teraz miał robić?

Ponieważ zaspokoił głód, więc nie czuł już tak bardzo zimna, ale nie chciał zmoknąć na deszczu. Przechodząc, oglądał bramy domów, a kiedy zauważył jedną ciemną i pustą, wszedł.

Lockmanville! Co za szczególny zbieg okoliczności. I w tem mieście setki ludzi wałęsa się bez roboty. Jakie to dziwne i okropne. Czy to możliwe, że tu spokojnie dopuszcza się do tego, że ludzie z głodu umierają? Czyż można, wiedząc o tem, ze spokojem załatwiać swoje interesy? Radzono mu, żeby stąd poszedł. Tak, ale jak? Czyż kolej powiezie go za darmo, skoro opowie, co mu się przydarzyło? Albo może gdzie po drodze znajdzie zajęcie. Dano mu jeść, ale żebrać musiał. Czyż czekano wkońcu na to, aby żebrał?

Jakieś kroki zbliżały się do bramy. Ktoś wszedł, ujął za klamkę i zbadał drzwi. Potem obrócił się, aby wyjść.

Emil cofnął wyciągniętą nogę.

— Hallo! Kto tu jest? — zawołał przybysz.

— Tylko ja! — odpowiedział Emil.

— Wstań!

Podniósł się; dłoń obcego ujęła go za kołnierz.

— Kto jesteś?

Nim zdołał odpowiedzieć, pociągnął go przybyły do światła.

— Znów włóczęga — mruknął policyant, on to był bowiem.

— Proszę pana, przecież ja nic złego nie robię — począł mówić Emil.

— Chodź!

— Dokąd?

Policyant milcząc, poprowadził go. Rozpacz i strach dziki opanowały chłopca.

— Przecież mnie pan nie będzie aresztował? — zawołał.

— Owszem. Czemu nie?

— Przecież ja nic nie zrobiłem! To nie moja wina! Ja...

Chciał się wyrwać, ale dłoń policyanta ujęła go silniej.

— Czy chcesz otrzymać parę kułaków?

Emil szedł dalej. Ze strachu i rozpaczy rozpłakał się. Łzy wstydu popłynęły mu z oczu Prowadzono go do aresztu.

— Cóż ci to jest? — zapytał po chwili policyant. — Czemu nie idziesz spokojnie?

— Niema pan prawa aresztować mnie — żalił się chłopiec. — Nic złego nie zrobiłem, a nie mam zajęcia, nie mam gdzie pójść i pieniędzy nie mam. To nie moja wina...

— To wszystko powiesz sędziemu.

— Ale cóż ja zrobiłem? Dlaczego...

— Cicho bądź! — rzekł policyant, ściskając mu gardło. Emil zamilkł.

V.

W biurze policyjnem siedział gruby komisarz, drzemiąc w fotelu.

— Jeszcze jeden włóczęga — zameldował policyant obojętnie.

— Cóż zrobił?

— Spał w bramie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stka, wymieniając, iż dyrektorem policyi w Krakowie jest p. Flatau dodaje „Gazeta warszawska“ w nawiasie: żyd.

Ten dopisek, wypominający p. F., jego pochodzenie z rodziny niegdyś żydowskiej, przytoczony został, jako ów argument ostateczny, mający dobić wiarę czytelnika warszawskiego, iżby w Krakowie można było jakieś morderstwo wytropić.

Takiego „uproszczonego“ argumentowania nie żenuje się dziś w Warszawie pismo, mające pretensye do obsługiwania czytelników inteligentnych!

Ale prawda: dla „Gazety warszawskiej“ najwybitniejszą rocznicą w roku bieżącym, którą uczciła dwoma artykułami wstępnymi, było — jednolecie brukowego pisemka antysemickiego „Gazety porannej — dwa grosze“...

Zawikłania bałkańskie.

W sferach dyplomatycznych w Wiedniu panuje zaniepokojenie z powodu obrotu spraw na Bałkanie. Na pierwszy plan wysuwa się zatarg grecko-turecki. Grecya zamierza gwałtem wymusić na Turcyi odstąpienie wysp Egejskich, czemu ta sprzeciwi się z bronią w ręku. Oba państwa silnie się zbroją i panuje obawa, że za Grecyą staną Serbia i Czarnogóra, a za Turcyą Bułgarya.

Drugi kłopot, to sprawa Tracyi zachodniej, która w myśl pokoju w Konstantynopolu przypadła Bułgaryi. Tam sytuacya Bułgarów pogorszyła się, gdyż ludność utworzyła silną milicyę dla odparcia okupacyi bułgarskiej. Utworzono też rząd prowizoryczny, który wydał marki pocztowe z napisem: „Rząd prowizoryczny Tracyi zachodniej“. Dla pokonania tej milicyi Bułgarya będzie musiała zmobilizować silny korpus, co Serbia może zechce uważać za groźbę dla siebie.

W Albanii rośnie anarchia. Dzienniki donoszą z Janiny, że wielu notablów wystosowało do rządu prowizorycznego w Valonie wezwanie o przeniesienie siedziby rządu z Valony do Durazza. Izmael Kemal bej wysłał w odpowiedzi silny oddział wojska przeciw tym notablom, którzy po dwudniowej walce musieli się poddać.

Walki na granicy serbsko-albańskiej trwają dalej. Wedle doniesień dzienników serbskich, takich krwawych walk, jak obecnie, nie było w czasie ostatnich wojen bałkańskich. Albańczycy, wystawieni na straszliwy ogień karabinów maszynowych i artyleryi, ginęli setkami. Mimo to jednak walki trwają dalej. Serbowie nie zdołali jeszcze opanować powstania. Wobec tego mocarstwa czynią starania o przyśpieszenie organizacyi państwa albańskiego, zaś dzienniki belgradzkie donoszą, że mocarstwa zastanawiają się nad powierzeniem Anglii misyi prowizorycznej okupacyi Albanii.

Telegramy z 8 października.

Koniec powstania albańskiego.

Belgrad. Wczoraj stoczyli Serbowie krwawe walki z Albańczykami koło miejscowości Ljumkula na granicy serbsko-albańskiej. Albańczycy zostali zupełnie pobici.

Belgrad. Celem utrzymania spokoju w nowo zdobytych ziemiach Serbia zaprowadza stan oblężenia i rodzaj sądów doraźnych.

Sofia. Według pewnych informacyj, bandy serbskie zniszczyły dwie wsi muzułmańskie w okręgu Kiczewo. Władze serbskie zmuszają Bułgarów do walczenia przeciw Albańczykom.

Choroba przywódcy Albańczyków.

Rzym. Tutejsze dzienniki donoszą z Valony, że Boljetinac został w jednej z ostatnich walk ciężko zraniony i stąd jego choroba.

Gracy przeciw Albańczykom.

Janina. Greccy mieszkańcy miasta Koricy, przyznanego w układzie londyńskim Albanii, na zgromadzeniu, odbytem pod przewodnictwem arcybiskupa, uchwalili rezolucyę z protestem przeciw uchwale londyńskiej i oświadczającą, że wierni hasłu „połączenia z Grecyą, lub śmierć“, będą walczyli do upadłego o swą wolność.

Zatarg grecko-turecki.

Berlin. „Lokal Anz.“ donosi z Konstantynopola, że Turcya przez swych zastępców oświadczyła mocarstwom, iż niema zamiaru wytaczać teraz kwestyi wysp, ale spodziewa się, że mocarstwa kwestyę tę sprawiedliwie rozwiążą.

Ateny. Jak słychać, kontrpropozycye tureckie nietylko w sprawie dóbr kościelnych i co do kwestyi narodowościowej odbiegają od propozycyj greckich, ale zachodzą prócz tego inne jeszcze znaczne różnice zapatrywań. Dotychczas Turcya nie oświadczyła, jakoby życzyła sobie wciągnięcia kwestyi wysp do rokowań.

Mocarstwa umywają ręce.

Londyn. Obiega tu pogłoska, że mocarstwa zawiadomiły Turcyę, iż zrezygnują ewentualnie z przeprowadzenia postanowień zawartych w § 5 układu londyńskiego, dotyczący kwestyi wysp, o ile Grecya i Turcya zamierzają same przeprowadzić rokowania w tej sprawie.

Pośrednictwo Rumunii.

Paryż. W tutejszych kołach dyplomatycznych twierdzą, że Rumunia zaofiarowała swe usługi tak w Konstantynopolu, jak w Atenach. Gdyby nie przyszło do porozumienia między Grecyą a Turcyą, Rumunia rzekomo jest zdecydowaną siłą zbrojną sprzeciwić się każdemu lekkomyślnemu zamąceniu pokoju na Bałkanach.

Co sądzi Bułgarya.

Petersburg. Tutejszy poseł bułgarski Dimitrew bardzo pesymistycznie ocenia sytuacyę na Bałkanach i oświadcza, że Turcya posiada teraz znaczną wojskową przewagę wobec Grecyi i wobec każdego z państw bałkańskich. Bułgarya zobowiązaną jest na mocy układu z Turcyą zezwolić na transport wojsk tureckich przez Tracyę, aż do granicy greckiej, przez dwa miesiące.

Przed sesyą parlamentu.

Wiedeń, 8 października.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Uchwały Rusinów.

Przez 2 dni obradował klub ukraiński nad sytuacyą polityczną. W ciągu obrad ogólnie wyrażono przekonanie, że dotychczasowa taktyka klubu była mylną i że należy przejść do tonu radykalnego, mianowicie rozpocząć ostrą opozycyę tak w parlamencie, jak w kraju.

O godz. 7 wieczór delegacya klubu udała się do hr. Stürgkha i przedłożyła mu rodzaj ultimatum, że jeżeli do 20 b. m. rząd nie spełni żądań Rusinów (kwestya uniwersytetu ruskiego, reforma sejmowa, sprawy gospodarcze), to Rusini przejdą do najostrzejszej opozycyi. Oświadczenie to wywołało na premierze konsternacyę.

Prezydyum klubu ze względu na dotychczasową mylną taktykę zrezygnowało, ale klub wybrał je z powrotem.

Ze względu na akcyę rządu w Czechach Rusini zdecydowani są postawić żądanie podziału Galicyi.

Prezydent optymista.

Prezydent Izby posłów dr Sylwester oświadczył, że zapatruje się optymistycznie na przebieg sesyi parlamentarnej. Zdaniem jego, parlament w ostatnich 3 latach więcej zrobił, niż poprzednie parlamenty przez lat 20. Co do planu finansowego sądzi, że tylko podatek wódczany i osobisto dochodowy sprawią trudności, inne zaś podatki pójdą gładko.

Nowy klub w Kole polskiem.

Jak w kołach parlamentarnych słychać, poseł Kozłowski organizuje w łonie Koła polskiego nowy klub pod nazwą „centrum“. Do klubu tego mają przystąpić posłowie: Lasocki, Serwatowski i Osuchowski. Pogłoska, że także posłowie polscy ze Śląska przystąpią do nowego klubu, nie sprawdza się.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieścić się będzie **w Rynku l. 8, II p.**

Przegląd polityczny.

Zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi rozpocznie się w piątek 31 października i będzie obradował w Wiedniu, w Domu robotniczym dzielnicy Ottakring. Porządek dzienny: 1) ukonstytuowanie się; 2) sprawozdania (tow. Skaret, Ellenbogen i Seitz); 3) polityka zagraniczna a przedłożenia militarne (tow. K. Leuthner); 4) przesilenie gospodarcze a bezrobocie (tow. O. Bauer); 5) zastój w ustawodawstwie socyalnem (tow. M. Eldersch); 6) międzynarodowy zjazd socyalistyczny i zawodowy w Wiedniu (tow. W. Adler); 7) reakcya w praktyce sądowej i w prawodawstwie (reforma ustawy karnej i prasowej) — tow. Austerlitz; 8) wybory; 9) wnioski.

Klerykalizm belgijski znowu podniósł głowę i występuje z całym szeregiem reakcyjnych projektów, pewny swej pozycyi w Izbie, gdzie — jak wiadomo — ma większość 14 b. m. Izba wznawia swe obrady. Rząd znowu wnosi klerykalny projekt szkolny i znowu zacznie się walka. Przeciw projektowi wypowiedzieli się liberali i socyaliści. Związek nauczycieli nazwał projekt wrogim kulturze. 3000 petycyj skierowanych przeciw projektowi, leży w Izbie. 40 mówców zapisało się do głosu. Szkolnictwo belgijskie, jak wiadomo, nie jest nadzwyczajne. 11% dzieci szkolnych nie uczęszcza do szkoły. 1 1 miliona dzieci uczęszczających nie posiada odpowiednich sił nauczycielskich. Tymczasem projekt forytuje t. zw. „wolne“, klerykalne szkoły, znajdujące się w rękach ludzi pod względem pedagogicznym nieodpowiednich.

Z podobnymi projektami występuje rząd w innych dziedzinach. Ministerstwo handlu proponuje instytucyę sądów rozjemczych między robotnikami a pracodawcami. Większość głosów naturalnie mają pracodawcy. Projekt zawiera ostre paragrafy przeciwko pomagającym strejkom robotniczym. Np. ludzie, dający pieniądze strejkującym, stają się winnymi zakłócenia spokoju publicznego. I t. d.

Te wszystkie projekty wywołują wśród ludności i partyj wolnościowych zrozumiałe oburzenie.

KRONIKA.

Sroda 8 października.

Nowiny krakowskie.

Współczesna polityka socyalna a socyalna demokracya — na ten temat wygłosi odczyt tow. dr J. Drobner w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II. p.) we czwartek 9 b. m. Wstęp wolny. Po odczycie dyskusya. Początek o godz. 7 wieczorem.

Lwowscy nauczyciele przed krakowskim sądem. (Dwukrotnie zniesiony akt oskarżenia). Zapowiadał się przed krakowskim sądem przysięgłych monstrualny proces prasowy na tle stosunków nauczycielskich. Proces ten w samym zarodku zakończył się niespodzianie zaniechaniem sprawy. Znane są ostre polemiki opozycyjnego nauczycielstwa przeciw lwowskiemu Towarzystwu pedagogicznemu. Otóż w toku tej kampanii zażądało siedmiu nauczycieli szkół miejskich lwowskich: pp. Siciński Michał, Stachoń Leon, Piszkiewicz Józef, Zdek Piotr, Szajowski Edward, Pierzchała Ludwik i Gierusiński Spirydyon — od krakowskiego sądu krajowego wdrożenia śledztwa o występek obrazy czci, popełnionej drukiem, przeciw redaktorowi „Szkolnictwa“ p. Józefowi Gutowskiemu, z powodu ostrego artykułu polemicznego.

Artykuł inkryminowany obejmował w istocie zarzuty bardzo ciężkiego kalibru. Sąd krajowy w Krakowie wdrożył śledztwo zgodnie z żądaniem obrażonych, którzy uczynione im zarzuty, jako fałszywe określili. Następnie, po zamknięciu śledztwa, wnieśli obrażeni, jako oskarżyciele prywatni, obszerny akt oskarżenia, żądając rozprawy przed przysięgłymi w Krakowie. Sąd krajowy wyższy wskutek sprzeciwu dra Heskiego zniósł akt oskarżenia, jako prawniczo błędny. Skarżyciele wnieśli ponowny, poprawiony akt oskarżenia przed sąd przysięgłych w Krakowie, atoli sąd wyższy w Krakowie po raz drugi akt oskarżenia z czysto prawnych przyczyn znieść musiał! Sprawa oparła się

wreszcie o sąd powiatowy karny. Do wyznaczonej rozprawy oskarżyciele prywatni wcale nie jawili się, wskutek czego sędzia dr Szczerba uznał ich za odstępujących od sprawy.

Skarżyciele mają obecnie zapłacić p. Gutowskiemu 121 K kosztów.

„Współczesna Polska“. Pod tym tytułem rozpoczął się w Uniwersytecie Ludowym im. Mickiewicza szereg wykładów, które charakteryzować będą siły, środki i zadania współczesnej Polski. Wykłady, wygłaszane przez wybitnych prelegentów i badaczy, podają rezultaty badań ostatnich, są ilustrowane tablicami, mapami, grafikonami. W cyklu tym dr Zofia Daszyńska Golińska mówić będzie w dniach 9, 11, 13 i 14 października o skarbach kopalnianych Polski i ich wydobywaniu, o warunkach uprawy rolnej, przemyśle i stosunkach handlowych, przedstawi dążenie do państwa polskiego, jako postulat ekonomiczny.

„Nowe ukształtowanie się stosunków na półwyspie bałkańskim“ przedstawi słuchaczom poseł K. Srokowski w Uniwersytecie Ludowym w dniach 8 i 10 października.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Najbliższą premierę wystawia teatr „Po szarym dniu... słońce“, dramat Macieja Szukiewicza. Zapowiedziana sztuka, której treścią są udramatyzowane wrażenia zmysłowe, celuje świeżością i odrębnością w ujęciu tych wrażeń i realizmem w odtworzeniu szarości dnia powszedniego.

W piątek danem będzie wznowienie „Warszawianki“ i „Sędziów“ Wyspiańskiego z p. Mielewskim w roli Chłopickiego i z p. Pytlińską w roli Maryi. W „Sędziach“ powróci p. Solska do roli Joasa, a Jewdochę grać będzie po raz pierwszy p. Róża Łuszczkiewiczówna, w roli zaś dziada wystąpi p. Trzywdar. Reszta obsady pozostaje bez zmiany.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw szajce złodziejskiej trwa dalej. Wczoraj przesłuchano świadków. Zeznania ich obciążały obwinionych. Dziś nastąpią wywody prokuratora i obrońców, a wyrok zapadnie po południu.

Echa samobójstwa koło Łobzowa. Donieśliśmy wczoraj o samobójstwie pewnego człowieka, którego zwłoki znaleziono pomiędzy torem wyścigowym a Łobzowem. Sprawdzono, że samobójca nazywa się Józef Markiewicz, liczył lat 22 i był kasyerem w biurze targowem magistratu krakowskiego. Chorował na rozstrój nerwowy i histeryę. Dnia 2 b. m. usiłował utopić się w Wiśle, lecz go wówczas uratowano.

Pożar wybuchł wczoraj w południe w piwnicy realności przy ulicy Karmelickiej 3, a gaszeniem jego zajął się zarząd domu, nie dając znać straży pożarnej. Uczynił to dopiero jeden z przechodniów.

„Wyzwolenie“. Posiedzenie komitetu wystawy przeciwalkoholowej odbędzie się we środę 8 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu Tow. „Eleusis“ (ul. Batorego 1, III p.).

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We środę o godz. 7 wieczorem: K. Srokowski: „Nowe ukształtowanie na Bałkanach“.

We czwartek o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój gospodarczy“.

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Czwartek: „Bajka o wilku“.
Piątek: „Piękna żonka“.
Sobota: „Po szarym dniu słońce“.
Niedziela po południu: „Ksiądz Marek“.
Niedziela wieczór: „Po szarym dniu słońce“.

Nowiny lwowskie.

Śmierć rektora Małeckiego. W ostatnich dwóch dniach zapadał Małecki coraz bardziej na siłach i tracił przytomność. W poniedziałek o godzinie 11 w nocy jeszcze poznał siostrzenicę swą Ostrowską, poczem zasnął i już się nie obudził. Przy łożu czuwała najbliższa rodzina i lekarz.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem księcia Andrzeja Lubomirskiego posiedzenie dyrekcyi „Ossolineum“. Eksportacya zwłok nastąpi we czwartek o godz. 3 po południu. Wydział Tow. dziennikarzy polskich uchwalił wysłać pismo kondolencyjne, złożyć u trumny wieniec, oraz wezwać wszystkich dziennikarzy do gremialnego udziału w żałobnym obrzędzie. Wczoraj w południe otwarto testament. Majątek pozostały wynosi 200 000 K. Zmarły przeznaczył na rzecz „Ossolineum“ pewną część spadku, przeważną jednak część na rzecz rodziny swej żony. Wykonawcą testamentu mianowany został dr Steczkowski. Wszystkie zbiory i dokumenty przeznaczył zakładowi im. Ossolińskich. Niewydane wykłady zmarłego, znajdujące się w ręku prof. Kallenbacha, nie będą wydane, lecz pozostaną w skrypcie i przejdą na własność zakładu Ossolińskich, który je odda do publicznego użytku.

Wczoraj o godz. 1 po południu zwołał rektor Starzyński posiedzenie senatu celem ustalenia udziału uniwersytetu w pogrzebie. Uchwalono wysłać deputacyę do rodziny z wyrazami żalu z powodu zgonu, zwrócić się do marszałka kraju z propozycyą utworzenia komitetu celem utrwalenia pamięci zmarłego z odpowiednim udziałem uniwersytetów, wziąć udział w pogrzebie gremialnie, złożyć wieniec na trumnie, rozesłać zawiadomienie do wszystkich uniwersytetów i intytucyj naukowych. Przemowę nad trumną wygłosi rektor. — O godz. 5 po południu odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem uchwalono urządzić pogrzeb kosztem miasta, złożyć u trumny wieniec, oświetlić latarnie przybrane kirem na ulicach, któremi będzie postępował pochód żałobny, rozlepić plakaty od Rady miasta z wezwaniem do udziału w pogrzebie. Imieniem Rady przemówi wiceprezydent dr Rutowski. — O godz. wieczorem odbyło się posiedzenie grona profesorów wydziału filozoficznego uniwersytetu. Uchwalono wezwać wszystkich do gremialnego udziału w pogrzebie, zamiast wieńca uchwalono przeznaczyć 50 K na „Macierz śląską“, a 50 K na T. S. L. Upoważniono prof. Bruchnalskiego, aby przemówił nad grobem imieniem grona, dalej uchwalono zwrócić się do senatu, aby sala VI. w której zmarły wykładał, została nazwaną jego imieniem, a następnie postanowiono zwrócić się do senatu, aby w nowym budynku uniwersyteckim ustawiono pomnik lub biust zmarłego.

Samobójstwo ucznia. Onegdaj o godz. 1 w południe uczniom klasy VIII. gimnazyum III., wychodzącym do domu, doręczył woźny trzy listy od kolegi ich Izydora Hausmanna, który zawiadamia ich, że odbiera sobie życie w parku Kilińskiego. Uczniowie udali się do parku na poszukiwania i znaleźli w ruinach zameczku leżącego bezprzytomnie z przestrzeloną skronią kolegę, obok zaś rewolwer z wystrzelonym nabojem. Wezwane pogotowie przewiozło bezprzytomnego do szpitala. W listach do kolegów wypisał desperat rodzaj spowiedzi, że żył za szeroko i lekkomyślnie i tyle nagrzeszył, iż, mając poczucie honoru, musi się zastrzelić.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Robert dyabeł“.
Piątek: „Bajka o wilku“.
Sobota po południu: „Zemsta“.
Sobota wieczór: „Faust“.
Niedziela po południu: „Miliarderzy“.
Niedziela wieczór: „Robert dyabeł“.

Repertuar teatru Nowego.

Czwartek: „Miejsce kobietom“.
Piątek: „Estera“.

Z kraju.

Z Żywca piszą nam: Po półrocznej egzystencyi tutejszy Uniwersytet Ludowy otwiera dnia 12 b. m. własny lokal. Dzięki tutejszemu „Związkowi przemysłowemu“, który za mierną opłatą odstąpił U. L. swą salę czytelnianą, będzie mógł U. L. pracę swą ugruntować i rozszerzyć. W lokalu swym otwiera U. L. czytelnię publiczną i bibliotekę, zaopatrzoną w 1000 tomów i to niepośledniej wartości. W dniu otwarcia lokalu odbędzie się pogadanka „O znaczeniu biblioteki“, którą zagai dr M. Jarosz (który również prowadzić będzie bezpłatną poradę prawną).

Dnia 14 b. m. U. L. i Związek strzelecki urządzają „Wieczór ku czci ks. Józefa Poniatowskiego“. Wieczór ten odbędzie się w wyklętej przez „Sokół“ sali „Urania“. Zarząd bowiem „Sokoła“ zażądał, jak na wieczorek patryotyczny, wygórowaną sumę, w przeciwieństwie do właściciela „Uranii“, który prawie bezpłatnie sali udzielił. Na program wieczorku złożą się: Słowo wstępne dra M. Jarosza, gra fortepianowa p. M. Heliankówny, deklamacya p. L. Rybarskiego, gra skrzypcowa p. Wieczorka i śpiew dra Edw. Rosenberga.

Masarski fachowiec w Nowym Sączu. Dochodzą nas wieści, że właściciel masarni p. Grabania postępuje w bezczelny sposób z publicznością, a w szczególności z robotnikami. W niedzielę 5 b. m. byliśmy świadkami, jak robotnik kolejowy zażądał ¼ klg. salcesonu. Widząc, że masarz daje mu w jednym kawałku, prosił, by mu go pokrajał w plasterki. P. Grabania, widząc przed sobą robotnika w niebieskiej koszuli i źle podczas słoty odzianego, odrzucił ze złością wędliny i oświadczył, że krajać w plasterki nie umie. Każdy zrozumie, jaka wygoda jest mieć pokrajane wędliny w plasterki i od tej nietylko grzeczności, ale obowiązku, masarze nie usuwają się, tylko p. Grabania, który wyżej ceni swój kauczukowy, krwią zchlapany kołnierzyk, aniżeli robotniczą czystą koszulę. Robotnicy zapamiętają sobie ten fakt i będą kupować wędliny u innych masarzy tak długo, aż p. Grabania nabierze większej praktyki w krajaniu.

Z zaboru rosyjskiego.

Z czego się p. Kozicki cieszy? Jeden z filarów organu Dmowskiego — „Gazety warszawskiej“, p. Kozicki we wstępnym artykule tegoż dziennika (Nr. 272), zatytułowanym „Źródła nacyonalizmu włoskiego“, wpada w entuzyazm z powodu wzmagania się, jak twierdzi, prądów nacyonalistycznych we Włoszech.

Cieszy się, iż hasła humanitarne i postępowe nagół zanikają, a na ich miejsce dumnie wkracza nacyonalizm, na powitanie którego p. Kozicki taki hymn układa, takie aleluja woła:

> „Dążenie wielkie i twórcze, a zjawienie się go wśród narodów europejskich cieszyć musi wszystkich, którzy miłują życie i wieczne jego tajemnice, którzy w życiu doczesnem widzą jeden z przebłysków wielkiego bytu powszechnego, a w każdym jego objawie jeden z momentów twórczych. Myśl polska zaś wiele nowych bodźców zdobyć może ze zbliżenia się z twórczością tego najnowszego kierunku we Włoszech“.

A więc cieszmy się z krzewienia nacyonalizmu wśród wszystkich narodów europejskich, cieszmy się, że w Niemczech odezwał się on polakożerczą nagonką hakatystów, że w caracie dorodnie wyrósł w pałkę czarnosecinną, że na Śląsku brzęczy Roseggerowskimi funduszami...

Cieszmy się, że na poparcie rządów — dobrowolnie obławą całą rusza na nas masa burżuazyi, której nie mitygują niezdrowe złudzenia humanitaryzmu i postępu, która dotrze do każdego zakątka, aby stamtąd wyszczuć Polaka...

Cieszmy się, bo gdyby nie nastała była ta era, to „dążenie wielkie i twórcze“, nie miałby naród nasz tych polityków „wielkich i twórczych“: Dmowskich, Balickich, Kozickich...

Konfiskata mów poselskich. Pisaliśmy już o skonfiskowaniu trzech mów poselskich, wydanych przez posła Święcickiego, i pociągnięciu go do odpowiedzialności sądowej na mocy art. 1034 ustawy karnej. Poseł Święcicki po przybyciu do Petersburga zwrócił się do władz odnośnych z żądaniem wyjaśnienia, gdyż zdumienie budzi nietylko sama konfiskata, ale paragraf, na mocy którego pociągnięto do odpowiedzialności wydawcę broszury. Artykuł bowiem 1034 mówi o „rozpowszechnianiu przy pomocy prasy jawnie kłamliwych wieści o działalności instytucyj rządowych, lub osób urzędowych“. Gdy poseł Święcicki wskazał prokuratorowi, że o rozpowszechnianiu świadomie kłamliwych wieści w danym wypadku nie może być mowy, oświadczono posłowi, że przyczyną konfiskaty jest to, iż poseł Święcicki wydał tylko część mów, wygłoszonych przy rozważaniu budżetu ministeryum spraw wewnętrznych. Pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej posła na mocy art. 1034 jest,

jak oświadczają pisma rosyjskie, pierwszym wypadkiem w sądownictwie rosyjskiem.

Ze świata.

Tysiąc nowych członkiń zdobyła partyjna organizacya kobiet w Wiedniu, rozwinąwszy we wrześniu specyalną akcyę agitacyjną. Najwięcej nowych członkiń zdobyła dzielnica Floridsdorf, mianowicie 350, i liczy teraz 1000 członków.

Takie wyniki pokazują dobitnie, co może osiągnąć energiczna a planowa akcya agitacyjna.

Orkan. Z Nowego Jorku donoszą, że miejscowość Nome na Alasce została w zupełności zniszczoną przez orkan. 500 domów runęło.

Zdobywania powietrza. Z Tryestu donoszą: Porucznik liniowy Wosecek wzniósł się na hydroaeroplanie z mechanikiem w kierunku Poli, gdzie w godzinę później wylądował. Osiągnął on wysokość 1000 metrów.

Pożar fabryki cukru. W rafineryi cukru firmy Michaëlis i spółka w Schulau wybuchł pożar, który zniszczył cały budynek fabryczny. Magazyn cukru uratowano. Szkoda wynosi dwa miliony marek.

Pod zarzutem 20 morderstw. Z Nowego Jorku donoszą: Aresztowany w Chicago morderca Spencer zeznał po 14-godzinnem śledztwie, że popełnił 20 morderstw. Cztery razy był żonaty i wszystkie swe żony zamordował. Wkońcu oświadczył: „Jestem zanadto zmęczony, chcę spać. Jak wypocznę, może opowiem więcej".

Nowa apteka. Były długoletni zarządca c. k. apteki obwodowej M. Schwarza w Przemyślu p. Marek Ettinger otworzył aptekę we Lwowie przy pl. Gołuchowskim (róg ul. Gęsiej).

Aresztowanie sprawców mordu w księgarni Gebethnera.

Kraków, 8 października.

Odstawienie zbrodniarzy do sądu.

Wczoraj w południe rozpoczęto wysyłkę morderców z aresztów policyjnych „pod telegrafem" do więzienia sądowego. Pierwszego wyprowadzono Swierczyńskiego w asystencyi 8 żołnierzy policyjnych. Drugim był Łyżwiński, skuty łańcuszkami. Szedł cyniczny i pewny siebie, oddając ukłony zebranym tłumom ciekawych, którzy czekali wyprowadzania zbrodniarzy. Gackiewicz jedynie zachowywał się tak, jakby się wstydził spojrzeń ludzkich, opuścił bowiem głowę ku ziemi.

Jest on bardzo przygnębiony i osłabiony. W drodze policyanci musieli go podtrzymywać, aby nie upadł. Pod samem więzieniem począł wymyślać tłumowi, który mu towarzyszył. W nocy odprowadzono Kobrzyńskiego i Krajewskiego.

Wszyscy zostają pod silną strażą, gdyż któryś miał się wyrazić, że ucieknie za każdą cenę.

Kto wykrył sprawców?

Władze policyjne trzymają w tajemnicy szczegóły, odnoszące się do wytropienia zbrodniarzy. Podobno zadanie to im ułatwił Swierczyński, podobno też i Godula, b. współpracownik firmy Gebethner. Na razie jest to zagadka. Swierczyńskiego, który się w piątek zgłosił na policyę, przesłuchano, aresztowano i wypuszczono po to, by go powtórnie aresztować w niedzielę i już nie wypuścić. Więc z rzekomego informatora stał się wspólnikiem.

Goduli znów policya odmawia prawa do nagrody, zasługę wykrycia zbrodniarzy zazdrośnie zbierając dla siebie.

Sprawa Goduli.

W drugim dniu po dokonaniu mordu policya przytrzymała Godulę, który przed rokiem został wydalony z księgarni Gebethnera. W toku dochodzeń, personal obecny zwrócił uwagę policyi na Godulę. Dowiedziano się, że on otacza się podejrzanymi osobnikami. Policya więc poczęła go przesłuchiwać. Wtedy zaprzeczył wszystkiemu, a znajomość ze sprawcami zbrodni zataił. Udowodnił też swoje „alibi". Korzystając z ogólnego zamieszania, jakie panowało w policyi, opuścił swobodnie inspekcyę.

Było to we środę. We czwartek po południu policya spotkała Godulę, idącego ze szwagrem, w Rynku. W tej chwili powtórnie go przytrzymała. Rozpoczęto zaraz w księgarni śledztwo.

Godula porzucił poprzednią taktykę przeczenia. Z ogromną skruchą, z płaczem przyznał się, że:

1) przed kilku miesiącami informował Łyżwińskiego o stosunkach w księgarni;

2) informował Łyżwińskiego o tem, kto ma klucze od kasy w księgarni;

3) Łyżwiński prosił go o nie;

4) kiedy w kasie znajduje się najwięcej pieniedzy — i

5) informował Łyżwińskiego o zwyczajach i trybie pracy Świszczowskiego.

Po przesłuchaniu, Godulę wypuszczono na wolność. Policya, mając już nazwisko Łyżwińskiego, wszczęła śledztwo w tej sprawie i nastąpiły aresztowania.

Godula znów aresztowany?

Dziś rano policya przytrzymała Godulę, celem przesłuchania go. Możliwe, że Godulę przyaresztują.

Krwawy plan.

W śledztwie stwierdzono, że mordercy, omawiając zbrodnię, zastanawiali się też nad kwestyą pościgu, gdyby natychmiast mord wykryto, a sprawców ścigano.

— Rozedrą nas, gdy złapią! Trzeba strzelać — mówił Kobrzyński.

Uchwalili więc, na wypadek pościgu, strzelać do publiczności, a następnie nawzajem odebrać sobie życie.

Kobrzyński bandytą, Krajewski agentem ochrany!

Władze dowiedziały się, że Kobrzyński dokonał szeregu napadów bandyckich w Warszawie. W grudniu 1910 r., po wyjściu z wojska, z Karczewskim i Pawłowskim obrabował skład monopolowy w Warszawie przy ul. Topolowej.

W r. 1911 napadł na kolei warszawskiej na pewnego człowieka. Wspólnik jego dostał się pod koła pociągu w ucieczce, a Kobrzyński znikł ze zrabowaną gotówką. W r. 1907 włamał się do pewnego mieszkania przy ul. Książęcej, gdzie skradł przedmioty wartości 3000 rubli i 700 rubli gotówką. Miał wtedy kilku wspólników, do których należał i brat jego. W r. 1909 dokonał włamania do księgarni Ulricha przy Alejach Jerozolimskich.

Co do Krajewskiego, są poszlaki, że był agentem ochrany.

* * *

W ostatniej chwili rozeszła się pogłoska — której sprawdzić nie możemy — **że matka Łyżwińskiego dostała obłąkania.**

Z sali sądowej.

Kraków, 8 października.

Szpiedzy przed sądem.

Przed zwykłym trybunałem stają dziś oskarżeni o szpiegostwo wojskowe na rzecz Rosyi: 21-letni Leon Harasimowski, z gubernii siedleckiej, i 25 letni Maksymilian Cywiński. Oskarżenie zarzuca pierwszemu, że przybył 17 kwietnia b. r. do Krakowa, jako wysłannik sztabu generalnego w Warszawie, z poleceniem szpiegowania urządzeń wojskowych w Galicyi. Instrukcye odpowiednie przed swym wyjazdem otrzymał od kapitana sztabu generalnego Plechanowa. Przybywszy, rozpoczął działalność szpiegowską, w której pomocnikiem mu był Cywiński. Stwierdzono, że otrzymał zaliczkę na przyszły rachunek, wynoszącą 40 rubli.

Obwinieni nie przyznali się do zarzuconych im czynów.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano Harasimowskiego na półtora roku, a Cywińskiego na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w miesiącu. Po odbyciu kary zostaną wydaleni z państwa austryackiego. Kilkumiesięczne więzienie śledcze wliczono im do kary.

TELEGRAMY

z dnia 8 października.

Wybór po śp. Schuhmeierze.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dziś odbywa się w dzielnicy Leopoldstadt wybór posła do parlamentu po śp. Schuhmeierze. Kandydują tow. Eldersch, chrześcijańsko-socyalny Mataja i postępowiec Blasel. Od rana ruch wyborczy jest kolosalny. Chrześcijańsko-socyalni rozwijają silny teror, szczególnie na kilka tysięcy tramwajarzy.

Zgromadzenia urzędnicze.

Wiedeń. (Tel. wł.). W Katharinensaal odbyło się wczoraj olbrzymie zgromadzenie funkcyonaryuszy państwowych. Sala, jedna z największych w Wiedniu, była przepełnioną; drugie zgromadzenie odbywało się równocześnie w ogrodzie. Przybyłych na zgromadzenie posłów tow. Diamanda i Bobrowskiego witano owacyjnie. Uchwalona rezolucya żąda natychmiastowego wprowadzenia w życie pragmatyki służbowej.

Podwyższenie dodatków aktywalnych urzędników.

Wiedeń. Rząd na mocy rozporządzenia z 7 b. m. posunął 71 miejscowości, kosztem około 600.000 koron, do wyższej klasy dodatku aktywalnego, a z tego w Galicyi do drugiej klasy: Sambor i Stryj; do trzeciej klasy miasta: Dolina, Husiatyn, Krosno, Podhajce, Skole i Zbaraż.

Opozycya węglerska.

Budapeszt. Partya Kossutha i inne partye opozycyjne postanowiły w jutrzejszem posiedzeniu sejmu nie brać udziału.

Po wyborze prezydenta Chin.

Pekin. Lijuanhung został wybrany wiceprezydentem republiki 610 głosami na oddanych głosów 719.

Wiedeń. „Polit. Korresp." donosi, że tutejsza ambasada japońska otrzymała z Tokio wiadomość, iż rząd japoński uznał rzeczpospolitą chińską.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi z Pekinu: Po przyjęciu do wiadomości wyboru prezydenta zawiadomił rosyjski poseł ministra spraw zagranicznych, że Rosya uznała republikę chińską.

Cholera.

W Pradze.

Praga. „Bohemia" donosi, że w tutejszym szpitalu garnizonowym trzej żołnierze, którzy wrócili z Bośni, zachorowali wśród objawów podejrzanych o cholerę. O wypadkach tych władze sanitarne zachowują ścisłą tajemnicę.

W Chorwacyi.

Zagrzeb. Urząd krajowy zdrowia donosi, że wydarzył się jeden wypadek cholery w Bosut.

Na Węgrzech.

Budapeszt. W ministerstwie spraw wewnętrznych zgłoszono 7 nowych wypadków cholery.

W Bośni.

Serajewo. W Granica skonstatowano jeden nowy wypadek cholery i jeden podejrzany o cholerę.

Wiedeń. Ministerstwo wojny poleciło komendantom korpusów, aby zgłaszających się do służby wojskowej z państw bałkańskich rekrutów izolowano i poddano 5 dniowej kwarantannie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego Komitetu P. P. S. D.** odbędzie się w piątek 10 października o godzinie 7 wieczorem w lokalu Komitetu (ulica Dunajewskiego 5). Sprawy bardzo ważne.

* **Baczność krakowscy elektromonterzy!** Podajemy niniejszem Szan. kolegom do wiadości, że z dniem 7 b. m. została otwarta sekcya elektromonterów przy organizacyi metalowców.

Wkładki i wpisy na członków przyjmuje codziennie kol. Teodor Skoda, przewodniczący sekcyi, między godziną 7 a 8 wieczorem i w niedziele i święta między godziną 11 a 12 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Dunajewskiego 5, III p.

O narodowo-demokratycznem Kole w Dumie.

Trafne uwagi warszawskiego „Gońca".

Z artykułu „Gońca", zatytułowanego „Tajemniczość naszych mężów stanu", przytaczamy poniżej ważniejsze ustępy na dowód, że szarlatanerye i ugodowość Koła w Dumie zaczynają coraz trafniej oceniać i w pewnych odłamach prasy warszawskiej — pisze „Goniec":

„Ileż razy słyszeliśmy od niejednego z posłów, że, jeżeli taki lub inny nieprzychylny dla nas projekt przejdzie w Dumie — Koło polskie, a już conajmniej opowiadający nam o swej buńczuczności wysłańcy narodu, złożą mandaty. Ileż razy oświadczali oni, że siedzenie w Dumie nie przedstawia dla nas żadnych widoków, nie mówiąc już o tem, że dotychczasową więcej niż oportunistyczną taktykę Koła uważają wprost za zgubną.

A jednak? Wszyscy — i ci kierujący i ci przy cygarku i herbatce opozycyjni, siedzą w Petersburgu, jakby ich kto do foteli poselskich ćwiekami poprzygważdżał.

Z jakiem oburzeniem mówiono o oderwaniu Chełmszczyzny, jak powszechnie rzekomo opozycyjni posłowie nasi opowiadali, że przecież nie znajdzie się ani jeden tak marny osobnik, aby w razie uchwalenia projektu nie opuścił grodu nadnewskiego. A przecież po fakcie okazało się, że wszyscy są marni. Dla różnych powodów, ale pozostali co do jednego.

Cóż z tego, że samorząd okazał się w swym układzie dla nas szkodliwym, że nie dając nic konkretnego dla rozwoju miejskiej gospodarki, stawał się jedynie środkiem rusyfikacyjnym? Widzieliśmy przecież, że podczas, gdy Polacy, członkowie Rady państwa, głosowali ze względu na jego nicość i szkodliwość za odrzuceniem projektu, Koło postanawia o tę wyjątkową nędzę walczyć.

I czy była chęć w Kole opozycya w tej sprawie? Bóg raczy wiedzieć. Koło bowiem stale udaje opatrznościowych mężów stanu, ale dyplomacyę swą uprawia tylko wobec własnego społeczeństwa, ukrywa przed niem opinię poszczególnych jednostek, gra z narodem w ciuciubabkę. Wmawia w niego, że się poświęca dla dobra kraju, że niszczeje w Petersburgu, że rwie się duszą do odlotu z krain północnych, ależ naród zrobił ich „męczennikami".

Tymczasem jest to publiczną tajemnicą, że posłowie nasi męczą się w Petersburgu akurat tyle, co poznańscy biesiadnicy przy stole Wilhelma. Bogiem a prawdą, to nawet ci ostatni wyszli gorzej. Zabawa obiadowa chociaż na chwilę stanęła im przecież kością w gardle.

Petersburg snać powoli asymiluje ich, czy za wiele zabiera czasu, bo coraz bardziej obojętnieją na nasze sprawy. Strawili szmat polskiej ziemi, strawili, jak najlepszy przysmak — „język" ojczysty w samorządzie i chociaż wiedzą, że nie są w możności nic zrobić (z czego bardzo wielu posłów nie robi tajemnicy), siedzą tam, bo przywykli. Snać podobało im się to „dolce farniente" nad Newą. Zdają się nawet robić wszystko, aby tam utrwalić się, aby nie pozbawiać się roli „męczonych" za życia obywateli. Nie uchylają bowiem rąbka tajemniczej zasłony, za jaką, niczem zakwefiowana dama haremowa, ukryli swe oblicza.

Oczywiście, że w takich warunkach opinia nasza nic się nie oryentuje. Ale, coprawda, jest to bardzo dogodne dla wybranych, zarówno ta obojętność naszego ogółu, jak i jego brak oryentacyi.

Ale przecież nie z samych endeków składa się Koło? Po ostatnich wyborach weszło tam parę osób nowych, nie zarażonych trądem okłamywania własnego społeczeństwa, ani chorobą krętactwa, pokrywanego przez rzekomą opozycyę Koła — dogodnym jak okazuje się dla wszystkich bezpłciowych organizmów — parawanem solidarności. Boć solidarność owa dzięki specyficznemu jej określeniu przez większość Koła, staje się w warunkach naszego życia politycznego naczyniem, w którem rozgotowywa się na jakąś niemowlęcą, beztreściwą papkę każdy szczery zamysł, każdą wyraźniejszą chęć i dążność do wydobycia się z trzęsawiska, w jakie oddawna wpadło nasze Koło.

Nie mając nadziei, aby endecya w Kole zrozumiała omawiane tu obowiązki, wyrażamy zdziwienie, że nie znajdzie się w niem nikt z poza grupy endeków, ktoby odważył się wypowiedzieć własne zdanie o poruszanych tu sprawach, jak również o tem, czy jego zdaniem, należy wogóle siedzieć nad Newą.

Czyżby zaraza, szerzona przez większość Koła w Kole, była tak silna, że wywiera wpływ nawet na umysły samodzielniejsze i jednostki uczciwsze? Czyżby tak prędko asymilowały się w niem żywsze uczuciowo jednostki ze szkodą dla siebie i kraju?".

List ze Śląska.

O publiczną szkołę polską w Polskiej Ostrawie.

Polska Ostrawa, 6 października.

Posiedzenie wydziału gminnego, na którem miano załatwić sprawę szkoły polskiej, odbyło się we czwartek 2 b. m. Sprawę odłożono aż pod koniec posiedzenia. Szowiniści czescy chcieli, gdy sprawa ta miała przyjść na porządek obrad, zdekompletować posiedzenie, jak to więcej już razy zrobili tak przy posiedzeniu pełnego wydziału, jak i sekcyj gminnych. Ostatecznie na skinienie oberhyeny czeskiej, sekretarza magistratu Szpaczka, zostali i sprawę ubili, jak też spodziewać się było można z zachowania się radnego Bajgera, który jeszcze przed debatą w tej sprawie oświadczył, że „i tak z tego nic nie będzie".

Imieniem sekcyi szkolnej referował sekretarz Szpaczek, który po przeczytaniu i wyjaśnieniu rozporządzeń władz szkolnych przedłożył wniosek, w którym gmina nie zgadza się na wprowadzenie języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego w szkole polskiej, tylko domaga się, by ze względu na większość czeskiej ludności Polskiej Ostrawy wprowadzono naukę języka czeskiego, jako przedmiot obowiązkowy w polskiej szkole. Przy końcu wniosku gmina zastrzega się przeciw pogróżkom rządu, co do objęcia lokalów i rzeczowych wydatków szkolnych na koszt gminy. Referent wyraził wkońcu życzenie sekcyi szkolnej, by sekcya gospodarcza „zastanowiła się" nad sprawą podwyższenia subwencyi dla „Macierzy szkolnej" na utrzymanie szkoły polskiej.

W dyskusyi zabrał głos autonomista czeski, radny Pospiszil, który oświadczył, że nie rozchodzi się burżuazyi czeskiej o ugminnienie czeskich szkół w polskim Rychwałdzie, tylko o to, że w Polskiej Ostrawie są tylko dzieci biednych górników polskich. Dalej skarżył się na przeszkody, jakie tej sprawie stawiają zastępcy kopalń tak w sekcyi, jak i w wydziale i zaproponował, by: 1) gmina natychmiast porozumiała się z „Macierzą" co do pokrycia rzeczowych wydatków szkolnych i 2) definitywnie przejęto szkołę w zarząd gminy z dniem 1-go stycznia 1914 r.

Na 27 obecnych radnych, 18 głosowało za wnioskiem sekcyi szkolnej, 9 powstrzymało się od głosowania. Nad wnioskiem Pospiszila nie głosowano wcale. Za uchwałą sekcyi szkolnej głosowali wszyscy czescy nauczyciele.

Sprawa szkoły polskiej przyjęła więc inny obrót. Co do nauki języka czeskiego, jako drugiego języka krajowego w szkole polskiej z polskim językiem wykładowym, niema mowy, by sprawa ta się utrzymała. Czesi sami w to nie wierzą, ale stawiają demonstracyjne wnioski i każą je uchwalać, by sprawę przeciągnąć. Rodzice polscy nigdy nie zgodzą się na naukę języka czeskiego, którego na ulicy można się nauczyć; nie zgodzi się na to i rząd. Prowokacyjne postępowanie Czechów wobec Polaków odbije się na samych Czechach. Szowiniści czescy będą potem zbierali owoce swej barbarzyńskiej polityki wobec górników polskich, zwłaszcza w tych gminach, gdzie czeska większość zagrożoną jest przez mniejszość niemiecką. — Niechże czescy kupcy, rzemieślnicy, lekarze itd. postarają się o klientelę czeską, bo ludność polska nie może przecież popierać swoich wrogów.

Obecnie kolej na rząd, aby wykonał prawo egzekutywy i na koszt gminy zorganizował ostatecznie publiczną szkołę polską w Polskiej Ostrawie o 7 klasach.

Rodzice polscy wysłali do rządu następujący protest:

„Wydział gminy w Polskiej Ostrawie na posiedzeniu dnia 2 października b. r. traktował sprawę naszej szkoły polskiej. Na wniosek sekcyi szkolnej uchwalono, że gmina szkoły nie przejmuje, następnie gmina protestuje przeciw zaprowadzeniu w szkole polskiej obowiązkowej nauki języka niemieckiego, a żąda zaprowadzenia języka czeskiego, jako nadobowiązkowego. Podpisani rodzice polscy na wiadomość o tem stanowczo protestują przeciw dalszemu przewlekaniu przejęcia szkoły na etat gminny i proszą, by władze raz wreszcie definitywnie załatwiły sprawę szkoły w imię spokoju publicznego i sprawiedliwości. Rodzice polscy protestują stanowczo przeciw proponowanemu przez gminę zaprowadzeniu w szkole polskiej nauki języka czeskiego, jako nadobowiązkowego, jak również, by gmina przywłaszczała sobie prawa nasze, jako obywateli państwa i rzekomo w naszem imieniu żądała usunięcia ze szkoły polskiej języka niemieckiego. Jako obywatele państwa, domagamy się i prosimy o zaprowadzenie w szkole polskiej nauki języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego". W Polskiej Ostrawie, 5 października 1913. Następują podpisy wszystkich rodziców.

Z ruchu socyalistycznego.

„Kongres" syndykalistów. — Węgierska socyalna demokracya. — Czeskie związki seperatystyczne.

27 września obradował w Londynie międzynarodowy „kongres" syndykalistów. Żadnej istotnej siły kongres nie reprezentował i liczył tylko 33 delegatów. Reprezentowali podobno 47 organizacyj z 11 krajów. Największa organizacya syndykalistyczna, francuska konfederacya pracy, nie wysłała delegatów. Niemiecki wolny związek organizacyj zawodowych (organizacya zupełnie bezsilna) był reprezentowany przez 3 delegatów. Ilu zorganizowanych mają za sobą delegaci — nie wiadomo. Z Anglii było reprezentowanych kilka grup zawodowych, żadnego związku w całości. Przytem te angielskie grupy często przez proste nieporozumienie nazywają siebie „syndykalistycznymi", w rzeczywistości zaś nic ze syndykalizmem wspólnego nie mają. Taki np. tow. Ben Tillet uchodzi w opinii prasy burżuazyjnej za „syndykalistę", podczas gdy dąży do zaprowadzenia centralnych organizacyj według typu niemieckiego. „Liga wychowawcza", założona w Anglii przez prawdziwego syndykalistę Bowmanna, znajduje się już na wymarciu wraz ze swym miesięcznikiem. „Liga przemysłowej demokracyi" z Willsem na czele i z pisemkiem „Solidarność" również upada. W Anglii więc syndykalizm niewiele ma do roboty.

Obrady chaotycznego „kongresu", nikogo nie reprezentującego, nie były ciekawe.

* * *

Jak wykazuje ostatnie sprawozdanie, węgierska socyalna demokracya szybko się rozwinęła — wbrew ciężkim warunkom i znanym ciągłym walkom politycznym. Te ostatnie walki o reformę wyborczą tylko wzmocniły partyę. W ostatnim roku liczba zawodowo zorganizowanych wzrosła z 95 tysięcy na 112 tysięcy. Liczba płacących podatek partyjny w związkach zawodowych wzrosła z 52 tysięcy na 59 tysięcy. Centralny organ „Nepszava" po raz pierwszy dał czysty dochód, znacznie zwię-

kszając nakład; wydatki wynoszą 656 tysięcy koron, dochody 673 tysiące. Liczba członków stowarzyszeń spożywczych wzrosła z 16 tysięcy na 22 tysiące, przyczem obrót wyniósł 3 miliony koron. Rozwinęły się organizacye kobiet i młodocianych. Organ pierwszej „Nömunkas“ („Robotnica“) liczy 6000 prenumeratorek, organ drugiej „Ifinmunkas“ („Młodociany robotnik“) 3400 robotników. Obydwa pisma ostatnie dają dochód. Tylko teoretyczne pismo „Szocializmus“ jest deficytowe, ale to dlatego, że jest niezmiernie tanie. Procesów politycznych partya miała kilkaset, dostała jednak „tylko“ 24 lata więzienia, a to dlatego, że przysięgli, niechętni rządowi, niejednokrotnie dawali wyrok uniewinniający.

* * *

Jak wykazuje statystyka, zamieszczona w piśmie separatystycznych związków zawodowych czeskich „Odwarovi sdružení czeskoslavanske“, separatystyczne związki liczą 106.448 członków. Daje to roczny wzrost, wynoszący 21.4%. Najwięcej członków przypada na Czechy — 85 tysięcy, dalej na Morawy 12 tysięcy, Dolną Austryę 4381, Śląsk 72, inne kraje 125 (w tem brakuje związku górników, który nie podał rozkładu członków według krajów. Kobiet zorganizowanych zawodowo jest 8093, roczny przyrost 32%. Najliczniejszy związek, metalowców, liczy 17.522 członków, dalej włókniści 8121, kolejarze 7664. Dochody związków wyniosły w roku ostatnim 2·3 miliony koron.

Rozmaitości.

Kronika skandynawska a rosyjscy historycy o braciach Ruryka. Jeden z synów Lwa Tołstoja spędzał wakacye w Szwecyi (żona jego jest Szwedką) i stamtąd nadsyłał do „Nowoje Wremia“ korespondencye. Między innemi przytacza też on ciekawy przyczynek do legendy o Ruryku. Jak wiadomo, oficyalnie przyjęta we wszystkich podręcznikach historycznych legenda brzmi, że ze Szwecyi przybyli do Rosyi i objęli panowanie trzej bracia: Ruryk, Sineus i Truwor. Podanie to zaczerpnięte jest ze staro-skandynawskiej kroniki, odnośny zaś frazes brzmi w oryginale: *Rurik, sine hus, og tro vern*, co w dosłownem tłómaczeniu znaczy: „Ruryk, jego dom i wierni przyjaciele“. Z tych słów „sine hus“ i „tro vern“ sfabrykowano Rurykowi fantastycznych braci Sineusa i Truwora, którym potem każą historycy rosyjscy bezpotomnie schodzić ze świata, nie wiedząc, jak się z nimi inaczej załatwić.

Podczas uroczystego wjazdu episkopa. Z powiatowego miasta Dzisny w gub. wileńskiej donoszą, co następuje:

„Podczas uroczystego wjazdu do miasta prawosławnego episkopa (biskupa) kowieńskiego Elewferya zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą kalectwo kilku mieszkańców Dzisny. Było to wieczorem i przed cerkwią płonął szereg pochodni, których przestraszyła się para koni, stojąca u płotu cerkiewnego bez dozoru. — Spłoszone konie rzuciły się w ulicę, tratując po drodze napotkanych ludzi. Żona strażnika Szawługowa ma połamane żebra, uriadnik policyjny Judyckij został ciężko skaleczony dyszlem w piersi, zaś 5 innych osób odniosło większe lub mniejsze rany“.

Protest republiki. Rząd portugalski zaprotestował u wielkich mocarstw z powodu używania w dokumentach przez żonę byłego króla Manuela tytułu królowej portugalskiej. Portugalia jest republiką i tytuł królowej nie może przysługiwać żonie Manuela. Co najwyżej, pisze rząd portugalski w swym proteście, matka króla Manuela, jako wdowa po królu portugalskim, może używać tytułu b. królowej portugalskiej.

Jak wiadomo, młoda żona b. króla Manuela zaniemogła tak ciężko w podróży poślubnej, że musiała ją przerwać i pozostać w Monachium w klinice. Dzienniki francuskie zapewniają, że był to atak epilepsyi, na którą księżna cierpi od dzieciństwa.

Płynny rad. Londyńska Akademia umiejętności otrzymała od założonego przez sir Ernesta Cassela instytutu radowego zawiadomienie, że przy pomocy skroplonego powietrza zdołano emanacye, tj. gazy radowe, uchwycić w naczynia szklane, czyli napełnić butelki i w tym stanie płynnym stosowano je do celów leczniczych. W jakim stopniu nagromadzone pod tą postacią promienie radowe w swojem działaniu leczniczem równać się będą bezpośredniemu wpływowi promieni radowych, wykaże praktyka.

Doświadczenia, które do tego wyniku doprowadziły, zaczął lord Ramsay; on to pierwszy łączył gazy radowe ze skroplonem powietrzem i w ten sposób wytwarzał ciecz, którą można było, jak każdą inną, przelewać do butelek i w nich przechowywać. Rad w postaci płynnej będzie oczywiście o wiele tańszy, a stąd i dostępniejszy do celów leczniczych na szerszą skalę.

Rewizya policyi śledczej. Zarządzona przez gubernatora wileńskiego rewizya wydziału policyi śledczej w Wilnie stwierdziła cały szereg nadużyć, popełnionych przez agentów policyjnych. Ujawniono między innemi, że dokonywano aresztowań bez żadnego powodu, aby w ten sposób wymusić okup za odzyskanie wolności.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielnicki. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).